Minna Rytisalo, Lempi

Wyd. Gummerus, 2016. Obj. 234 ss.

Tłumaczenie z języka fińskiego: Emilia Gieda

Niniejsza próbka powstała w ramach programu mentorskiego FILI – Finnish Literature Exchange

(ss. 11–15)

Rovaniemi, 14 wrz. 1944

Drogi Viljamie

Piszę, żebyście nie usłyszeli tego od kogoś innego. Przyszedł rozkaz i idziemy, dokąd każą. Gospodyni nie ma z nami. (Widziano ją wsiadającą do niem. samochodu). Gratulacje z okazji narodzin chłopca, ma się dobrze. Dostał mleko. Antero ma się również dobrze. Krowy już poszły. Napiszę skądś jeszcze.

Pozdr. Elli

Haparanda, 30 wrz. 1944

Drogi Viljamie

Wypytywałam o gospodynię, ale bez skutku. Najlepiej będzie przestać o niej myśleć. Spróbujcie wypocząć. Chłopcy mają się dobrze. Młodszego nazywam Aarre[[1]](#footnote-2).

Pozdr. Elli

Po stronie szwedzkiej, 15 prn. 1944

Drogi Viljamie

Wyrazy współczucia. Mówią, że gospodyni umarła. Przykro, że tak się to skończyło. Chłopcy mają się dobrze. Ja o nich potrafię zadbać.

Pozdr. Elli

VILJAMI

(ss. 19–28)

Myślę o jętkach i o tym, jak latały w górę i w dół. W świetle wieczornego słońca odznaczały się wyraźnie, każda na własnym torze, metr w górę i znowu w dół. W górę i w dół. Światło skręciło pomiędzy brzeg jeziora i oborę, sauna się grzała, palce pachniały dymem, mrówki tworzyły w trawie ścieżkę. To był najwspanialszy czas lata i życia, ale o tym nie wiedzieliśmy. Bądźcie wdzięczni za to, co dostaliście, tak mówiono. Ale ja nie potrafię, bo już nigdy nie będę mógł powrócić do tej wieczornej chwili, kiedy siedziałaś przy mnie na schodach, kiedy słyszałem twój lekki oddech i nabrałem takiej pewności siebie, że ośmieliłem się spojrzeć. Już nie widzę twoich stóp i opalonych palców przy moich. Twoje nagie ramię już nie opiera się o moje. Już nie podnoszę wzroku i nie dostaję w odpowiedzi uśmiechu i potwierdzenia, że tak jest dobrze. Pamięć o tym zmusza mnie do myślenia o jętkach, jaskółkach, o tym wszystkim, co jeszcze jest, o dymie unoszącym się z komina sauny. Inaczej człowiek się rozpadnie.

Jestem tutaj. Pod głową mam plecak, pod plecami igliwie. Nade mną gałęzie, z których zwisa brodaczka i oplatają je porosty. Za nimi niebieści się końcówka lata. Potrafiłbym dotrzeć stąd poprzez mokradła i wzniesienia prosto nad ten brzeg jeziora, który kiedyś był moim domem. Oczywiście, że bym potrafił, w jeden dzień dotarłbym do celu, ale nie idę. Przyszedłem tutaj wczoraj z zachodu grzęzawiska, pierwsze kilometry zrobiłem w zeszłym tygodniu. Każdy metry jest ciężki, każdy krok. Cały czas zwalniam i myślę: A może zostanę tutaj. Nie pójdę.

Kiedy to się zaczęło, wszystko poszło szybko i łatwo. Musiałem kupić sól i białą farbę do okiennych ościeżnic. Dostałem się autem aż do miasta, to też był przypadek. Razem z Johannesem Heikkilą poszliśmy zobaczyć niemieckie budynki. I coś sprawiło – czy był to brzask poranka czy zapach świeżo ściętego drewna czy też to uczucie, które rodzi się wraz z zaskakującym ciepłem wiosennym – coś sprawiło, że chętniej chciałem zdjąć rękawiczki, rozpiąć kurtkę, słuchać ptaków i szumu wody z rynny. Było to pewnie jakieś wrażenie nowego początku, pod wpływem którego spytałem, jak ma na imię córka kupca*.* Nie wiedziałem, musiałem spytać i samo to wywołało u wszystkich lekki uśmiech. Spuściłaś głowę, spojrzałaś spod rzęs, w policzkach miałaś dołeczki, kiedy powiedziałaś cicho: *Lempi*.

Lempi – to znaczy łagodny, delikatny, ciepły –myślałem i to wszystko brzmiało w twoim głosie. Czy masz zamiar malować okna*,* spytałaś, podniosłaś głowę i spojrzałaś przed siebie. Nie, drewno, odpowiedziałem. Cała twarz Ci pojaśniała, czy taki blask może w ogóle istnieć, prawie śmiałaś się na głos. Masz zamiar pomalować cały las? Czy jest on duży? Potem powiedziałaś coś swojej siostrze, która zachichotała, że ona przecież mówiła, czy coś w tym rodzaju. Tak jakbyście właśnie o czymś rozmawiały. Proszę, przyjdź znowu, powiedziałaś podając mi paczkę. Twoje palce dotknęły moich, na zewnątrz kapała woda z topniejących sopli. Powiedziałem, że przyjdę, jeśli mnie poprosisz, z jakichś powodów potrafiłem dopasować się do tego lekkiego tonu. Powiedziałaś, że czemu nie, możesz poprosić, ładnie poprosić, czy tak? I nagle poczułem dotyk ust dziewczyny na policzku. Tak to się zaczęło.

To wszystko się nagle rozpoczęło, gdy wstałaś, oparłaś się ramionami o ladę i pochyliłaś się ku mnie. Twoje stopy na pewno uniosły się nad ziemią, inaczej byś nie dosięgnęła. Z zewnątrz dochodził wiosenny śpiew ptaków, a ja zaczerwieniony patrzyłem na ciebie. Twoje stopy wróciły na ziemię, ręce oderwały się od lady, ale nasze oczy nie potrafiły się od siebie oderwać i nie było już nikogo innego prócz ciebie i mnie, nas.

Nie uwierzyłbym, że tak się to może potoczyć. Oczywiście słyszałem o waszej dwójce już wcześniej, wszyscy słyszeli. Ponoć niektórzy trochę się was obawali, chichocząc jednak przy tym. Złośliwe studentki – pamiętam to gadanie, ale nie ośmieliłem się wcześniej nawet spojrzeć na ciebie. Pamiętam jeszcze chwile, kiedy czekałem na ojca przed sklepem, a ty ze skrzyżowanymi rękami przegoniłaś przesiadujących mężczyzn, groźnie spoglądałaś na kogokolwiek, kto próbował prawić ci takie komplementy, których nie chciałaś słyszeć. Kiedy o tym teraz myślę, rozumiem, że byłaś wtedy jeszcze dziewczynką, ledwie nastolatką, ale pomimo to brano cię na poważnie. Po pogrzebie matki poszliśmy z ojcem do miasta odebrać książki, trzeba było, skoro matka je zamówiła. Czekałem na zewnątrz i widziałem, jak zamiatałaś schody, a warkocz na twoich plecach nerwowo podskakiwał. Stara gospodyni z Nuolioi, która akurat była w drodze do lekarza, powiedziała, że ta dziewczyna ma taki temperament, że nikt jej nie ujarzmi.

Nie ujarzmił. Nie musiał. Wybrałaś mnie. Nie wiem, czy już długo się mi przyglądałaś i tak zdecydowałaś, nie pytałem. Ja nie byłbym w stanie wybrać ciebie, byłem zbyt nieśmiały i nie potrafiłbym sam się do ciebie zbliżyć, nigdy. Nie ośmieliłbym się. Nawet by mi to nie przyszło do głowy, a potem dzwonek nad drzwiami zabrzęczał, dźwięki zostały za mną po prawej, a w lewej ręce trzymałem ciągle rękawiczki. Na zewnątrz topniał śnieg i wkrótce na policzku poczułem usta, tak miękkie, niczym grom i wieczność jednocześnie. Kiedy podniosłem wzrok, ciągle tam byłaś i już nie mogłem się uwolnić. Moje oczy zatraciły się w twoich. W powietrzu unosił się dziewczęcy zapach. Nawet nie wiem, co to znaczy. Coś słodkiego i czystego, całkiem inny zapach niż u mężczyzn. Jest we włosach i skórze, w lekkim oddechu. Byłyście we dwie, ale ja widziałem tylko jedną. W tym momencie wszystko się zaczęło. Nie odwróciłaś wzroku, ja też nie. Wszystko potoczyło się szybko. Wojna. Dwa listy i weszłaś w moje życie.

Położyłem twój list na stole tak, żebym go od razu widział. Brzeg koperty był brzydko rozerwany, tak się spieszyłem, kiedy zobaczyłem swoje nazwisko napisane dziwnym kobiecym pismem, literami pochylonymi w prawo. Stojąc przy skrzynce, wiedziałem od razu, że to od ciebie. Papier był miękki i cienki, na kopercie obok znaczka była mała plamka, którą też analizowałem, wyobrażając sobie twoje usta. Nauczyłem się na pamięć każdego słowa. Najważniejsze słowo było niewielkie, dwuliterowe. *Może my się jeszcze spotkamy?* Pamiętam, kiedy siedziałem przy stole, ciągle niepewny, próbowałem znaleźć w em i igreku to znaczenie, które wkrótce otrzymały, kiedy z liter wyłoniliśmy się *my*.

Na szczęście wiedziałem, jaką dziewczynę sprowadzam do domu. Byłaś energiczna i żwawa – o tym wiedziałem – ale jednoczenie przyzwyczajona do prądu, z maturą. Miałem ci do zaoferowania brzeg jeziora i gotowy domek. Patrzyłem na to wszystko i wyobrażałem sobie, jak zamieszkujesz pod tym dachem, na ścianie narzuta raanu, parę książek, kilka krów, na podwórku pies i kot Miisu. W twojej rodzinie była gosposia przygotowująca jedzenie i zajmująca się domem, żebyście wy, dziewczęta, mogły skupić się na szkole. Wasz ojciec na pewno planował dla was coś innego niż to. Miałem pieniądze po rodzicach i pomyślałem, że za niewielkie wynagrodzenie można by zatrudnić ci dziewczynę do pomocy. Wszystko zostało załatwione szybko i bezproblemowo; chociaż gospodarz z Heikkili podśmiewywał się, że w Pursuoi nie wystarczy tylko jedna narzeczona, zacząłem niespodziewanie odczuwać pewność i odwagę, wypełniały mnie one i wiedziałem, że tak to się powinno potoczyć.

Kiedy zdarzają się wielkie rzeczy, człowiek może reagować na nie ze spokojem. Zauważyłem to na froncie, ale też i wtedy. Trzepałem dywany, myłem podłogi i ściany obory; zaraz potem udałem się do wsi do fotografia załatwiać zdjęcia ślubne, poczęstunek w gospodzie i pensję dziewczyny do pomocy. Wieczorami zasypiałem zmęczony i gotowy, rano budziłem się z listą zadań w głowie. Kiedy wstawałem, widziałem od razu twój list, który oparłem o dzbanek do herbaty. Taki to był czas w życiu, człowiek jednocześnie pewien i niepewien, podekscytowany i spokojny.

Nie miałaś kwiatów, ale miałaś broszkę po swojej matce. Starszy wiekiem pastor uścisnął nam w korytarzu ręce. Nie znałem go. Posługę w naszej rodzinie sprawował Joutsijärvi, który podczas pogrzebu ojca ścisnął mnie za ramię i zapewnił, że Stwórca opiekuje się swoimi owieczkami i że Pan jest moją opoką, nawet jeśli zostałem teraz sierotą. Nie potrafiłem w żaden sposób na to odpowiedzieć, potakiwałem tylko. Byłem wtedy jeszcze chłopcem, małym dzieckiem. Teraz z kolei stałem przy twoim boku przed wejściem do kościoła i byliśmy gotowi, by otrzymać błogosławieństwo. Stawałem się kimś nowym.

Miałaś upięte włosy. Już nie zwisały długim warkoczem, to była ta różnica. Twoje brwi unosiły się, kiedy ślubowałaś. W kościele było zimno, jednak rękę miałaś ciepłą. Jedynie twoja siostra i twój ojciec widzieli, jak przed obliczem Wszechmogącego weszłaś w moje życie. Byłem chłopcem z drżącymi rękoma, żółtodziobem, chudym cielakiem, zanim zrobiłaś ze mnie mężczyznę.

I wtedy.

Tak to się po prostu wydarzyło, tym się kazano zadowolić. Człowiek nie może zrobić nic innego, nie może zmienić przeznaczenia. Jak można to zaakceptować, zgodzić się na coś takiego? Stało się tak, że ja jestem tutaj, pod plecami mam dywan z igliwia, pod nim ściółkę i torf. W powietrzu unosi się znajomy kwaśny zapach, błoto i żywica, zapowiedź zbliżającego się zimna. Jestem tutaj, jestem już tak blisko, że znam dokładnie stronę świata, położenie słońca o tej porze dnia i roku. Wiem, że w tym momencie zmieniasz chustkę na głowie, już czas wezwać krowy z pola na dojenie, ne nekś, ne nekś*.* Od razu przypominam sobie i widzę, jak przed lustrem uczyliśmy się, w jaki sposób to wypowiadać, z właściwym tempem i intonacją, żeby krowy zrozumiały. Gdybym tylko mógł mieć dla ciebie lepsze lustro.

Siedzieliśmy obok siebie, jeszcze nie trzeba było się spieszyć, mieliśmy dla siebie cały czas dostępny na świecie. Pouczmy się, powiedziałem. Objąłem cię prawą ręką, na tyle już się odważyłem. Pokazałem, a ty śledziłaś to w lustrze. Gdzieś trzasnęły drzwi, gosposia wróciła. Twoje zęby błysnęły, kiedy powiedziałaś ze śmiechem, kiedy mówiłaś, że się nie nauczysz, że z twoich ust nie wydobędzie się taki dźwięk. Przyciągnąłem cię bliżej siebie, podniosłem prawą rękę, aby cię dotknąć. Patrzyłem w lustrze, jak mój palec głaskał twój policzek, a potem wędrował po konturze ust. Twoja twarz spoważniała, w oczach zapalił się ciemny blask. Tak się stało tego lata i jesieni, że spadło na mnie szczęście, o którym nie mogę już myśleć. Wspominanie tego lata rozrywa mnie i niszczy. Ręce mi drżą, w garści mam mech, a w duszy dreszcze, pustkę, która już nigdy nie zostanie wypełniona. Jest pusto i boli.

Mam ręce dorosłego mężczyzny. Ręce ojca. Na grzbiecie dłoni widoczne są żyły, paznokcie są kwadratowe, pięści silne, a skóra gruba. Te ręce ładowały broń i strzelały, setki razy. Nawet nie zadrżały, kiedy przyszła ta wiadomość o tobie, Lempi. Ręce bardziej pamiętają miękką skórę niż syf i brud, ale co ja mogę teraz tymi rękoma zrobić? Te ręce głaskały twoje włosy, Lempi, podczas wielu, ale ciągle zbyt nielicznych, wieczorów. W porównaniu do wielu innych dostaliśmy jednak dużo czasu, całe lato i koniec roku, zanim...

Potem przyszedł list. Miałaś w oczach czarny niepokój, kiedy podawałaś mi go, a ja wziąłem. Twoja ręka zadrżała, opadła, złapała pod fartuchem drugą. Twoje ramiona były sztywne, oddech szybki. Panowały krótkie dni, ciągła szarości, mimo że w środku zimy niebo nie jest tak ciemne, jak mogłoby się wydawać, kiedy spogląda się na nie z lekko zamarzniętego pomostu, z dzbankiem w ręku i czuje zapach sauny, słyszy kroki i nowe brzmienie oddechu. Czy to już teraz, co jeszcze zmieści się do plecaka, a może lepiej o tym nie mówić, może nie. Nie chciałem przysporzyć ci czegoś takiego, tak powiedziałem, i że Heikkilä jest jednak blisko, że na pewno wrócę, o to się nie bój. Wieczorem wszystko skończyło się spazmatycznym płaczem, zaskakującą dla mnie samego wściekłością i pasją, mimo że nauczyłem się przy tobie, co znaczy siła życiowa kobiety. Obiecałem ci tysiąc razy, że wrócę i tutaj jestem, wracam. Powinienem był sprawić, żebyś ty także przysięgła to samo słowami, mimo że każdym westchnieniem i krzykiem obiecywałaś żyć zażarcie i silnie.

Wywoływano mnie często podczas dzielenia poczty na froncie. Również coś takiego było przedmiotem rywalizacji, przynajmniej dla niektórych. Obwiniałaś mnie, że rzadko odpisuję, zakładałaś, że moje listy gubiły się po drodze, jednak twoje listy przychodziły na miejsce. Od razu je paliłem. Czytałem je w samotności, schowany przed innymi, potem wracałem do środka i paliłem. Mam dobrą pamięć, a poza tym uważałem, że byłoby źle, jakby coś mi się stało i ktoś grzebał w moim plecaku. Wygrzebaliby też ciebie, wykrzyczeli nasze najbardziej intymne momenty. Nie wierzę, żeby inni dostawali podobne listy. Używałaś takich słów, że otoczony śmiercią byłem nagle do bólu żywy. Inni dziwili się, dlaczego palę listy, naśmiewali się. Nauczyłem się odpowiadać, że są w nich tak namiętne rzeczy, że papier palił dłonie. Ale było w nich też coś innego, zwłaszcza pod koniec. Potrafiłem przecież czytać między wierszami. Byłaś zmęczona i przygnębiona, przestraszona, tęskniłaś za mną, swoją siostrą, swoim ojcem, miejskim życiem – nawet jeśli nie wspominałaś o tym ostatnim. Powtarzałaś te same sprawy, przeżywałaś jeszcze raz to pierwsze lato, co chwila malowałaś je ponownie słowami. Pamiętałbym o nim i bez tego, Lempi.

Czytałem i rozumiałem, że starałaś się być dzielna, ale zrozumiałem też, że płód zjadał wszystkie twoje siły. I całe to życie, nie ma czasu siedzieć i kręcić palcami, do tego jeszcze Antero. Mimo że była gosposia, to nie było mnie. Mnie potrzebowałaś, mężczyzny, który by się tobą, dzieciną, opiekował. Zawsze to jedno lato, a w jednym z listów wyczułem zalążek myśli: co jeśli zostałabyś z ojcem, nigdy nie wyruszyła do Pursuoi. Starałem się usłyszeć brzmienie twoich słów, gdy mówiłaś o siostrze i jej niemieckim narzeczonym. Widziałem jednak tylko litery na papierze i pamiętałem, kiedy pytałem się latem wiele razy, czy żałujesz. Zawsze odpowiadałaś, że nie. Jednak kiedy zostałaś zmuszona zostać całkiem sama, na pewno zaczęłaś żałować. Ale wtedy nie dostalibyśmy tego, co dostaliśmy.

Jak to się mogło tak skończyć?

Jest to tak wielkie pytanie, niezrozumiałe, że zamienia się w szept. To się nie powinno było tak potoczyć. Nie byłem przy twoim boku, wiem tyle, co mówiono. Zgaduję, dopełniam historię za każdym razem w trochę inny sposób, bo nie znam szczegółów. Jaka była w dotyku twoja skóra, kiedy jeszcze oddychałaś? Co jadłaś w swoich ostatnich dniach? Z kim rozmawiałaś? W jakim języku? Gdzie jesteś teraz? Jak szybko można zapomnieć, kim się jest i zostawić wszystko? To, co o twoich czynach pisała gosposia, nie może być prawdą, wiem o tym. Gdzieś wewnątrz mnie jest pewność, że już cię nie ma. Czuję to w miejscu, które nie ma nazwy: coś na zawsze zniknęło. Nigdy byś nie zostawiła swojego dziecka ani mnie. Nie jesteś taka. Nie możesz być. Nie ty, Lempi.

(ss. 33–37)

Lepiej jest myśleć o tych chwilach, kiedy promieniowało od ciebie, od dotyku twoich włosów ciepło całego świata, a jaskółki fruwały tuż przy ziemi, co zwiastowało deszcz. Byłem tutaj z tobą, na świecie nie było nikogo innego. Na nic innego nie musieliśmy patrzeć, niczego innego oglądać, nikim innym się nie przejmować. Nie miałaś butów, twoje stopy tak bose i piękne, schody pod nimi jak delikatny jedwab; spoglądałaś na jezioro, wstałaś i znów usiadłaś; westchnęłaś, czy słyszałem w tym rezygnację? Spytałaś, dlaczego pozwala się, żeby ganek szarzał. Znalazłem odpowiednie słowa, żeby opowiedzieć o marzeniu matki, o czerwonym domku z żółtym gankiem; przypomniałem sobie, jak ojciec uśmiechnął się trochę krzywo na ten pomysł, że raczej nie u nas, przecież nie mamy tak wielkiego domu. Jednak chwilę później stałem na rusztowaniu, podawałem deski i tak zaczął się on rodzić się. Matka przechadzała się po podwórku, potem już siedziała i patrzyła, zdążyła jednak zobaczyć gotowy ganek. Uśmiech ojca gasł wraz z postępującą budową, na policzkach pojawiły się udawane bruzdy, kiedy wyciągał się i przybijał gwoździe; wiedział już, co będzie dalej. Farba przeczekała to lato w oborze, później jej nie użyto. Dopóki ty się nie pojawiłaś. Z tym też sobie poradziłaś.

Stoi tam teraz ten ganek, ale opowiedz, Lempi, jak on wygląda. Napisałaś, że pomalowałaś drugą połowę, ale którą, i co oznacza połowa, tego nie wiem. Siedzieliśmy na schodach wieczorem wczesnego lata, tego lata, głaskałem Miisu i czekaliśmy, aż w domu fusy kawy opadną na dno, to na pewno ostatnie ziarna; imbryk na skraju pieca, w izbie każda rzecz na swoim miejscu, w oborze krząta się dziewczyny do pomocy, jakaś piosenka, szczekanie psa za łąką nad jeziorem, mruczenie kota, lekki oddech, nucenie, które zaczęłaś, ale nie kontynuowałaś; z takimi dźwiękami cię kojarzę.

Upewniałem się wielokrotnie, czy wszystko jest w porządku. Spoglądałem na ciebie i szukałem oznak rozczarowania, rozkojarzenia, ale do tego się nigdy nie przyznałaś. Za każdym razem odpowiadałaś, że Pursuoja jest twoim miejscem na ziemi, że dla niej zostałaś stworzona. Nie powinienem był w ten sposób podpytywać, ale twoja siostra pisywała z miasta, opowiadała o wizycie w kinie albo w kawiarni; myślałem o tym, jak bardzo byś tam pasowała. Moja siostra jest inna, mówiłaś i wyglądałaś przez okno na brzeg jeziora, wkrótce przeprowadza się za granicę, mówi też w obcych językach lepiej ode mnie; to był całkiem inny świat, taki, którego nie mogłem sobie nawet wyobrazić; ludzie używali innych słów, jedli dziwne potrawy, tam również wiedli całkiem prawdziwe i pełne życie. Twoja odpowiedź była zawarta w pocałunkach, dlatego ci wierzyłem i wiedziałem, na co nas było razem stać. Ale mimo wszystko byłaś kolorowym i egzotycznym ptakiem na naszej zwykłej ogrodowej brzozie, chusta do dojenia nie nadawała się na twoją głowę, powinna ją zdobić czapka studencka.

Pewnego razu siedziałem na podwórzu i zajrzałem do domu; wtedy wydawało się jeszcze, że wszystko będzie jak dotychczas. Żyliśmy niczym leśne zwierzęta i ani razu nie mówiliśmy o tym liście, który na pewno był w drodze. Gdzieś ktoś zorientował się, że też w Pursuoja jest zdolny do służby mężczyzna, wreszcie w odpowiednim wieku. Żyliśmy i nie przejmowaliśmy się przeszłością, był jeden z najcieplejszych dni tamtej jesieni. Siedziałaś przy lustrze. Światło ukośnie oświetlało pokój, widziałem, jak nałożyłaś kapelusz, obejrzałaś się w lustrze, przechyliłaś głowę w prawo, przekrzywiłaś kapelusz na bok, ścisnęłaś usta niby do pocałunku, trzepotałaś rzęsami tak jak nigdy dla mnie i przez chwilę myślałem już, że to dla kogoś innego, ale dla kogo, przecież nikogo nie było. Przechyliłaś się i spojrzałaś przez ramię w lustro; wszystko wskazywało na to, że były to bardzo osobiste przymiarki i wydawało mi się, że nie powinienem był nawet na to patrzeć.

Czy patrzyłem jednocześnie na twoją tęsknotę za czymś dawnym lub za takim życiem, jakie mogłabyś mieć w mieście albo jeszcze dalej, w Helsinkach i na uniwersytecie. Niektórzy żyją w ten sposób, że chodzą w kapeluszu po bruku, kładą rękawiczki na stoliku w kawiarni, znają nazwy ptaków, których się nie jada, wykonują prace, które nie wymagają siły i nie brudzą rąk. Widziałem ich w innym miejscu, w mieście, po tym jak wyruszyłem w drogę tutaj, do domu; naprawdę mówią inaczej niż my, jakby przeciągając słowa, z większym zastanowieniem; a po ich odejściu, na skraju filiżanki kawy zostaje ślad szminki.

Siedziałem spokojnie w kawiarni, zadzwonił dzwoneczek u drzwi i do odjazdu pociągu był jeszcze czas. Miałem na sobie sztywne, czyste ubrania, w wewnętrznej kieszeni zaświadczenie lekarskie; podróż się zaczynała. Ktoś zostawił na stole gazetę, na zdjęciu kobieta w Rovaniemi piekła chlebki rieski w piecu pod gołym niebem, reszta domu zniknęła. Tam tak było, prawie w każdej wsi tutaj tak jest, widziałem to wtedy, kiedy wyruszyłem. Kobiecie na zdjęciu wystarczyło, że był komin, palenisko, łopata do pieca, trochę mąki; i stała ta kobieta, włosy odkryte, bez chusty, w porannym powietrzu znany zapach, pieczący się chleb, dom, matka, ty, Lempi. Wydaje mi się, wiem, że zachowałabyś się tak samo, zajęłabyś się tym, co jest do zrobienia, nie traciłabyś czasu na próżne użalanie się i zawodzenie; taka jesteś, zawsze gotowa zająć się czymś, pracą, działaniem. Nikt inny nie przyjechałby do Pursuoi, ja to rozumiem. W moich oczach uchylasz drzwiczki pieca, uważasz na palce, gorąco, zaglądasz do środka, pochylasz się lekko i podnosisz chleb, patrzysz na jego spodnią stronę, kołyszesz biodrami, gdy przenosisz ciężar na drugą stopę, przyjmujesz lepszą pozycję, wyciągasz się, wyjmujesz chleb z pieca z rozpłomienioną twarzą, patrzysz na mnie, zawsze z uśmiechem, zawsze.

Tam siedziałem, stół był niewielki, krzesło chybotało, mizernie wyglądało pod dorosłym mężczyzną; ręka mi drżała, kiedy położyłem ją na stole. Odłożyłem gazetę. Na stole był obrus z wyhaftowanym pośrodku jedwabną nitką wiatrakiem. Bez ciebie na pewno przelałbym namiastkę kawy na talerzyk; nauczyłaś mnie, żeby nazywać go spodeczkiem; i piłbym lekko go przechylając. Włożyłbym kostkę cukru do ust i może dopiero po tym zrozumiałbym, że tak się nie robi, wprawiłbym eleganckie panie w zdziwienie. Dzięki tobie potrafiłem zamieszać w filiżance bez dźwięczenia, zamieszać i siedzieć z wielkimi nogami schowanymi tylko do połowy pod stolikiem, z głową zwróconą ku drzwiom i już gotowy do drogi, do wstania.

Patrzyłem na ludzi i z tyłu głowy czułem uciskający i narastający ból, trudno było usiedzieć na miejscu, trzymać się na oczach ludzi, zachowywać się jak inni, jak żołnierz wracający do domu. W filiżance zostało trochę kawy, kiedy wstawałem, nogi krzesła za szybko zaszorowały o podłogę. Miałem ten sam plecak, w mieście czuć było inny, wydawany przez morze zapach i stamtąd wyruszyłem tutaj, przez kamieniste ulice poszedłem na dworzec, stamtąd odjeżdżał pociąg, do którego wiedziałem, że mam wsiąść. I przeniosłem się jakby w inny czas, gdy dotarłem tutaj.

ELLI (ss. 91-96)

Nie jestem tobą. Miałaś ciemne brwi i lśniące oczy, zawsze czerwone usta, sama miękkość, poza miękkością charakteru; twoje włosy wywijały się w taki sposób, w jaki moje nigdy nie potrafiły. Nienawidziłam ciebie. Słyszysz, Lempi, nienawidziłam ciebie. Dbam tutaj o to, żeby mieć co podać twoim, moim dzieciom do stołu, mimo że cię nienawidziłam, ciągle nienawidzę, ale twoich, moich dzieci nie nienawidzę, bo są teraz moimi dziećmi. I nigdy nie były twoje. Kiedy zachorowałaś albo po prostu leżałaś, wzdychając, byłam zadowolona. Kiedy urodziłaś Aarrego i wzywałaś przerażona na zmianę Boga Ojca i siostrę, życzyłam ci w myślach niekończących się rozrywających bólów. Na początku nie rozumiałam, dlaczego chciałaś mieć mnie przy sobie, abym to wszystko zobaczyła. Może dlatego, że wiedziałaś, że nigdy tego nie doświadczę, że zostanę samotną starą panną, niańką dla dzieci, jakąś inną służącą, położną, ale nie kobietą, nie będę uważana za kobietę, nigdy. Krzyczałaś i drapałaś brzuch, ogromny pagórek o sinych żyłach; krzyczałaś tak głośno, że bałam się, czy nie obudzi to śpiącego w domu Antero.

Jakże ja ciebie nienawidziłam, mimo że na początku przez moment próbowałam zachowywać się inaczej. Starałam się odczuwać coś innego, być nawet wdzięczna. Powiedziałaś, że uśmiechnięta byłabym bardziej urodziwa. Nienawidziłam twojej skóry, która zawsze wyglądała ciepło, nienawidziłam twoich gładkich łydek, nienawidziłam twojego przeszywającego uszy głosu podczas śpiewania. Najbardziej nienawidziłam tego, że zdobyłaś Viljamiego, mimo że to ja mogłabym być tu od początku. W porównaniu do ciebie byłam nikim i niczym. Byłam niewidoczna, nic nieznacząca, jak poręcz schodów i kamyk na ścieżce. Byłam nędzną, małą, brzydką i śmierdzącą atrapą dziewczyny, z krwawiącymi skórkami paznokci i krótkowzrocznymi oczyma.

Tak, życzyłam ci śmierci. Modliłam się o to. Żeby Bóg zabrał z tego świata tę przeklętą dziewuchę, zadzierającego nosa mieszczucha, przyzwyczajoną do prądu i radia, piłującą paznokcie delikatną panieneczką. Najgorsze było to, jak oddanie patrzył na ciebie Viljami, mimo że byłaś leniwa i bezużyteczna; kiedy tylko jego wzrok się odwrócił, czekałaś, aż będę ci usługiwać. Widziałam też jak bezwstydnie dłoń Viljamiego głaskała twój pośladek, nawet gdy stałam obok. Myśleliście, że nie widzę, że jestem słupem soli, kamykiem na zakręcie drogi, cebrem i kanką na mleko, ale ja widziałam, a przede wszystkim słyszałam i wszystko rozumiałam. Modliłam się jeszcze bardziej, wykonywałam znane mi znaki, które tkwiły gotowe we mnie. Czasem nawet w najmniejszym i najsłabszym człowieku tkwi największa siła, która potęguje i umacnia się wraz z każdą obelgą, zaniedbaniem czy złym traktowaniem. Nie mogłaś nawet odgadnąć, czego doświadczyłam w gospodzie, co widziałam, co słyszałam i jak o mnie mówiono. Słowa można zrozumieć nawet bez znajomości języka.

Nie uważałam, że zasługuję na Viljamiego. Na drugiego człowieka nie można zasłużyć, nie jest on też nagrodą za dobry uczynek. Ale jeśli napotka się go w odpowiednim momencie, zatraca się w nim i nie ma możliwości ucieczki. Z Viljamim stałabym się kimś, kim jeszcze nie byłam. Gdy podszedłby do mnie, byłabym piękna i odpowiednia. Kiedy pogłaskałby moje proste, piaskowe włosy, stałabym się dobra i ciepła; jeśli by mnie pocałował, stałabym się wreszcie tym, kim być powinnam. Spojrzałabym w szaroniebieskie oczy, a jeśli one spoglądałyby na mnie z takim samym wyrazem, bylibyśmy szczęśliwi. Z nim byłabym w domu, na swoim miejscu.

Kiedy zmuszona byłam śledzić, jak sobie z nim pogrywasz, słuchać tego wszystkiego, patrzeć na to uwielbienie w oczach Viljamiego... To były straszne czasy, mimo że oczywiście ja też spodziewałam się ich końca, gdy do Pursuoi dotarły wieści. Nadejdzie czas wymarszu Viljamiego, tak samo jak wcześniej w przypadku Johannesa Heikkilów. Byli już w odpowiednim wieku. Obie straciłyśmy Viljamiego. Kiedy zostałyśmy w kobiecym towarzystwie na gospodarstwie, stałyśmy się nagle równe sobie, obie byłyśmy bez niego. Tyle było w tym dobrego.

Kiedy na początku roku, po szkoleniu Viljamiego i jego wyjeździe na front, zaczęłaś mieć mdłości i wymiotować rankami, zajmowanie się tobą stało się coraz bardziej uciążliwe. Kiedy nie dawałaś mi już zakrwawionych szmatek do prania, obie wiedziałyśmy, że jednak w jakiś sposób udało się to przed wyjazdem; że Viljami zostawił ci inne zajęcie niż tylko piłowanie twoich pięknych paznokci.. Przyznaję, na początku złośliwie się cieszyłam, naprawdę myślałam, że zaraz się to skończy. Że staniesz się biodrzastą maciorą na wzór innych kobiet we wsi. Piersi obwisną ci od karmienia, a skóra utraci blask, że aż Viljami zacznie się zastanawiać, co wcześniej w tobie widział. Dziecko będzie krzyczeć całą noc, a twoje imię, znaczące namiętność, stanie się żałosnym żartem: Lempi, Lempi…! Zaśmieję się, gdy będziesz szlochać za swoim utraconym powabem, będziesz jak inne kobiety, jak wszystkie te, które są zbyt zmęczone, których szorstkie ręce skubią zmechacone flanelowe koszule.

Mimo wszystko było tego niemalże za dużo. W brzuchu nosiłaś dziecko Viljamiego. Leżałaś w saunie z nogami na suficie, dotykałaś obrzmiałego brzucha niczym jakieś zwierzę i tego też było dla mnie za wiele. Siedziałam z Antero na niższej ławce w saunie, polewałam jego głowę wąską strużką wody. Wyciągał ręce na oślep, przyciągnął mnie za włosy bliżej siebie. W szarości, w żywym świetle paleniska sauny widziałam go dokładnie, dokładniej niż ty kiedykolwiek. Byłam też bliżej niego niż ty kiedykolwiek. W jego oczach błyszczało wiosenne światło i wiedziałam, że nie ma nic ważniejszego, niż pozwolić by świeciło, nie zgasło. Inaczej niż stało się w moim przypadku. Ty, diablico, także i te rozmyślania przerwałaś, kazałaś mi polać wodą kamienie sauny i spytałaś, czy wiem coś o porodach.

Jak byłoby nosić dziecko Viljamiego – do takich myśli posuwałam się tamtymi tygodniami, kiedy Aare, Antero i ja byliśmy tutaj, zadomowiliśmy się i czekaliśmy. Doiłam Leinikki i planowałam, że nie mogę zbliżyć się do Viljamiego zbyt gwałtownie. Muszę na początku pokazać, że jestem potrzebna i istotna, nadal być niezauważalnym meblem, skrzynią na drewno, snopami siana. Jeśli będę cierpliwa, Viljami na pewno przyjdzie, bo tak robią mężczyźni. Wtedy go zaskoczę, będę gotowa i chętna; jeśli poczniemy dziecko, oczywiście weźmiemy ślub, nareszcie. Nie będzie to żadne oszustwo, tylko prawo natury. Będziemy rodzicami dla tych chłopców, na świecie jest przecież wystarczająco miejsca dla dzieci, w tym domu tyle się zmieści. A może urodzą się nam dziewczynki, mnie i Viljamiemu. Piękne, żwawe dziewczynki, które wyruszą z domu w poszukiwaniu swojego miejsca w całkowicie inny sposób niż ja, która odnalazłam dom w momencie, kiedy przybyłam do Pursuoi.

Wspomniałaś o tych sprawach pewnego razu, kiedy robiłyśmy ciasto na rieskę. Byłaś panią, taką niby doświadczoną, mogłabyś być moją nauczycielką, psiakrew. W tobie rósł Aarre, powoli było to już widać. Elli, wydaje mi się, że nie masz żadnego kawalera, spytałaś, miałaś czelność spytać. Siedziałaś obok. Znowu zawadzałaś. Uczestniczyłaś w pracy wzrokiem, tak jak miałaś w zwyczaju. Oczywiście wiedziałaś o mojej sytuacji z kawalerem, że nie było, nie, nie ma; mimo to pytałaś dalej, czy chciałabym, może kiedy wojna się skończy?

Dłonie miałam w cieście, nie było widać ich drżenia, wepchnęłam je głębiej. Wysypana na wierzch mąka jęczmienna była zimna, ciasto pod nią cieplejsze, pęcherzyki jeszcze ukryte. Było gorąco, a moja twarz wydawała mi się śliska. Wiedziałaś, jak bardzo mnie uraziłaś pytaniem, jako gospodyni miałaś prawo do takich pytań. W taki sposób pyta się małego dziecka, czy ktoś mu się podoba. Siedziałaś i zgarniałaś mąkę w kupkę piórkiem głuszycy. Więcej mąki, nakazałam, i wrzuć jeszcze do pieca drewna do pełna, natychmiast. Ogarnął mnie taki gniew, że mogłabym grzmotnąć twoją głową o krawędź muru. Prawie już widziałam kałużę krwi na podłodze, żyłam już kolejną chwilą i zastanawiałam się, jak ja po tym wyczyszczę podłogę. Przełknęłam swoje myśli, tak jak wszystko zawsze i spokojnie odpowiedziałam, że jak to? Dla mnie? Kawaler? Chyba raczej nie.

Przecież większość potencjalnych kawalerów jest na froncie i jak to dla mnie, takiej; tej odpowiedzi ode mnie oczekiwałaś i tak też odpowiedziałam. Odwróciłaś głowę, kręciłaś piórkiem i powiedziałaś bardzo cicho, niby to ostrożnie, że jeśli kiedykolwiek dojdzie do takiej sytuacji, powinnam powiedzieć ci o tym na czas. Mówiłaś powściągliwie, nie byłaś przyzwyczajona do chwalenia kogoś. Udało ci się jednak wydusić z siebie, że byłam tak potrzebna i ważna w domu, że jeśli bym odeszła, byłabyś w trudniej sytuacji; że chciałabyś porozmawiać ze mną też o tych fizycznych sprawach, bo... przecież… jesteśmy nowoczesnymi kobietami.

Przeczytałaś jakąś książkę, w której uczą o takich rzeczach, i mogłabyś zdobyć tę książkę też dla mnie, gdyby kiedykolwiek była potrzeba.

Potrzeba! Śmieszne.

Do tego nie potrzeba książek.

(ss. 99-105)

Viljami mógł być mój od początku. Mogliśmy być parą, ale pojawiając się z Viljamim w gospodzie, stałaś się dziką kartą, czarnym koniem, ostatnią niespodzianką na końcu niewodu. Otworzyły się drzwi i do środka weszła jakaś para. Nie poznałam, nawet nie widziałam Viljamiego, bo zabrałaś całą przestrzeń. Niektórzy ludzie są tacy. Zasysają cały tlen z chaty. Okala ich takie dziwne światło, że kiedy wchodzą do pokoju, wszyscy ich widzą i nie zauważają już innych. Tacy jak ja zostają zawsze w cieniu. Światło nie dociera do nas, w kąt ani w ciemność; z tego wewnętrznego kręgu nie widać, że my też coś znaczymy. My też możemy marzyć, bać się, smucić się i ukrywać nasze smutki. Ale nasze zniknięcie pozostanie niezauważone. Może ktoś zacznie narzekać, jaki to dziwny nieporządek teraz nastał, albo ile trudu kosztuje, zanim jedzenie będzie na stole, dzieci ubrane w czyste koszule i nakarmione. Wtedy być może zatęskni się za Elli, ale niezwłocznie na jej miejsce znajdzie się ktoś nowy, jest nas tyle, że tłoczymy się w kolejce. Tak to jest.   
 Wszystko to czułam, kiedy staliście na progu gospody, a ciotka krzątała się, by położyć filiżanki na stole i nakazała mi nalać namiastkę kawy. Ty i Twoja siostra byłyście znane nawet we wsi. Z umalowanymi ustami obnosiłaś się narzeczeństwem i już po chwili dzięki temu ujrzałam Twój prawdziwy charakter. U płaszcza miałaś futrzany kołnierz, zbyt ciepły na tę pogodę; byłam spocona, ale Twoja skóra nie świeciła się ani nie spływała potem, kiedy stukając butami, szłaś w moim kierunku, wzięłaś mnie za ramiona, kazałaś spojrzeć sobie w oczy i to tak z bliska. Imbryk drżał mi w rękach i z boku słyszałam rozmowę ciotki z Viljamim. O mnie.

Że oczywiście, że pojadę z Wami. Tak jak było umówione.

U ciotki była też druga dziewczyna, jakżeby inaczej, biedna Annikki, ona też taka mała i krucha, ale już sobie poradzi. Annikki także będzie pracowała niczym niewolnica, taszczyła drewno i wygotowywała pościel. Nie mogłam uwierzyć, że to prawda. Że wydostanę się stamtąd.

Trzymałaś mnie nadal za ramiona i patrzyłaś. W ogóle nie rozumiałam, o co chodzi, ale w końcu zmrużyłaś oczy w taki sposób, jak to robiłaś, gdy chciałaś być dowcipna i we własnym mniemaniu zabawna. Popatrzyłaś na Viljamiego, potem znowu na mnie i powiedziałaś, jak to staniemy się najlepszymi przyjaciółkami. Jak pojedziemy razem do Pursuoi i jakie to będzie dla nas, dziewczyn, fajne, kiedy zajmiemy się gospodarstwem Viljamiego. Dygnęłam głęboko. Ciągle jeszcze nie wierzyłam w to, co się właśnie wydarzało, że wyrwę się od ciotki. Od Annikki. Od podejrzanych mężczyzn, grupek robotników leśnych, rąk, które chwytają i ściskają, od śmiechu i złej woli, od niemieckich słów, których nie rozumiałam.

Oczywiście słyszałam o tobie, wyniosłej córce sklepikarza, która miała maturę. Słyszałam też, że twoja siostra była jedną z tych narzeczonych Niemców, przecież wszyscy o tym mówili. Ale że postanowiłaś wyjść za Viljamiego? Zostać młodą gospodynią w małym gospodarstwie? Ty – przyzwyczajona do siedzenia w szkolnej ławie, z nogami odzianymi w jedwabne rajstopy, idąca do sklepu ojca po cukier, gdy tylko miałaś na to ochotę? Co sobie właściwie wyobrażałaś? Że będziesz siedzieć na huśtawce na podwórkowej brzozie i patrzeć na ptaszki? Wsiądziesz do łodzi, a Viljami będzie miał czas, by wiosłować z tobą dookoła jeziora? Będziesz czytać na pomoście i prosić mnie o przyniesienie kawy? To musiał być kaprys, złośliwa myśl o małej przygodzie. Przecież musiałaś mieć swoją, skoro i twoja siostra miała?

A jak ciebie chwalono: Kustaava od Heikkilów powiedziała, że, rzecz jasna, elegancka kobieta też potrafi wydoić krowę i upiec ciasteczka kampanisu, nie jest żadnym bezużytecznym narwańcem; zawsze się ceni, kiedy ktoś ma chęć do nauki – powtarzano to jak jakiś cud. Nadal mnie to irytuje. Nikt nie mógłby się poczuć milej widziany, to trzeba przyznać mieszkańcom Korvasjärvi. Nie byli do ciebie uprzedzeni, ale to na pewno z powodu Viljamiego. Tego biedaka Viljamiego, któremu wszyscy po nieszczęściu życzyli szczęścia. Te pochwały i przesadzone pochlebstwa! Prawdziwe zubożenie umysłu i zaślepienie. Ja te wszystkie prace wykonywałam.

Ja gotowałam maść z żywicy i zbierałam witki brzozowe do sauny. Ja wapnowałam ściany obory i wyciągnęłam pokryte śluzem cielę, kiedy zaklinowało się podczas porodu. Ja ubijałam masło, prałam dywany, malowałam ganek, gotowałam kleik i owsiankę, patroszyłam ryby, zamiatałam, szorowałam, szczotkowałam, ze zgarbionymi plecami, z twarzą przy ziemi. W tym samym czasie ty siedziałaś przed swoim lustrem, przy stole, gdziekolwiek indziej. Naciągałaś rękawiczki i zdejmowałaś je, ustawiałaś zdjęcia na komodzie i gapiłaś się na jezioro albo drogę, czekałaś na listy, pisałaś je. Na początku się starałaś, ale oczywiście zaraz wybiegałaś myślami gdzie indziej. Kiedy Viljami wchodził do środka, nabierałaś czujności i świergotałaś fałszywie, jak to my tutaj z Elli właśnie ugotowałyśmy zupę rybno-ziemniaczaną, chodź, chodź, nałóż sobie. Najlepiej było, kiedy wtedy znikałam, nauczyłam się tak robić już dużo wcześniej. Praca rąk zaradnego człowieka wystarczała, niczego innego nie potrzebowano.

Myślałam, że łez w moich słabych oczach zabrakło już lata temu. U ciotki nie było czasu na szloch, a moich policzków nikt nigdy nie ocierał. Ale łzy znalazły się wtedy, gdy w przeddzień wyjazdu wreszcie leżałam obok chłopców w wielkim łożu. Buty stały przy łóżku, a nerwowo kręcący się we śnie Antero miał na sobie płaszcz; nieochrzczony nieboraczek, na którego mówiłam Aare, spał. Rano mieliśmy odjechać.

Dopiero co weszłam do niepościelonego łóżka, wcześniej obmyłam ręce, wyczyściłam paznokcie i nóż; zdałam sobie sprawę, że Aarre ma dopiero kilka godzin i nic jeszcze nie jadł. Do odjazdu zostało kilka godzin. Rozpięłam płaszcz i koszulę, położyłam się na boku i głaskałam malutki policzek. Rozbudziłam niemowlę i próbowałam przystawić je do swojej małej piersi. Myślałam, że być może wydarzy się cud, innego wyjścia nie było. Krowy zabrano już wcześniej, mleko zostało wypite. Pączek róży musnął drugi, wargi Aarrego dotknęły nędznej brodawki sutka, twarz dzieciątka się skrzywiła, moja też; nic nie poleciało, z pustego. Płakałam bezgłośnie, żeby Antero się nie obudził; byłam pewna, że jeśli Aarre zaśnie, już się nie obudzi.

Później na szczęście udzielono nam pomocy, w drodze i na miejscu. Ale te chwile, kiedy brak nadziei okalał całą chatę i przykrywał łóżko, a na nim naszą wkrótce bezdomną trójkę, te chwile sprawiły, że stałam się kimś, kim ty nigdy nie byłaś.

Pewnie rzeczy po prostu się wie i widzi wyraźnie. Wtedy latem nastał ten dzień, kiedy wszystko się zaczęło. Kiedy auto Heikkili w końcu się zatrzymało się, próbowałam się wyprostować, marzłam i drętwiałam z zimna, a kiedy podniosłam się na pace, zobaczyłam właśnie to. Patrzyłam z góry na podwórko, widziałam i czułam, że słońce świeci z odpowiedniej strony. Dom był w tym miejscu, w którym być powinien; tutaj obora, tam pies, tam brzeg jeziora; to tutaj, tutaj jest mój dom i moje podwórko, moja sauna i krowa. Po raz pierwszy w życiu poczułam, że trafiłam do domu. Nie potrafię wytłumaczyć, skąd się to wzięło, ale w jakiś sposób ścieżka na podwórku dopasowała się do moich stóp, a błękit nieba był bliżej, prawie na wyciągnięcie ręki.

Chata została wybudowana tak samo jak stary domek u ciotki na podwórzu; szybko nauczyłam się, gdzie się co znajduje. Już na wejściu było tam schludnie. Viljami świetnie sobie radził, mimo wszystko, chociaż robiłaś mu żartobliwe wyrzuty. Kiedy otworzył drzwi, poczułam znany zapach. Drewno, kurz, murowane palenisko; marzenia, które jednym się spełniały, a drugim tliły pod skórą.

Kiedy przyszłam tam pierwszy raz, byłam niczym dodatek do zakupów, kawałek głowy cukru, dodatkowa miarka nad dokładnie zważonym kilogramem mąki; ty z kolei byłaś tą prawdziwą wybranką, mimo że przecież we dwie się wprowadziłyśmy i w końcu obie czekałyśmy na Viljamiego. Viljami nigdy nie powinien był się tobą zainteresować, nigdy! Nie pasowałaś do niego, byłaś prawdziwym cholernym kukułczym pisklęciem, pomiotem rosomaka. Mimo że starałaś się być dla mnie przyjaciółką, pytałaś, jak mi się u ciebie podoba, to ja przejrzałam cię na wylot.

Pamiętam, jak nad ranem rozmyślałam o tym z głową opartą o bok krowy Heikkilów. Kukka zaczęła się cielić już dwa dni temu. Przyjdź, powiedziała Kustaava, bądź tam tej nocy na wypadek, gdyby się coś działo. Kazałaś mi iść. Po północy Kukka padła. Z pyska poleciała jej spieniona ślina. Leżałyśmy oparte o siebie. Wiedziałam, że powinnam sprowadzić starego gospodarza Heikkilę. Po wszystkim, kiedy wczesnym rankiem wróciłam do Pursuoi, poszłam najpierw do sauny się umyć. Na ławie czekały na mnie czyste ubrania, a na posłaniu była zmieniona pościel. Na taboreciku przy materacu stał talerz z kanapkami, obok napisana pochylonym pismem wiadomość, żebym sobie pospała rano. Kwiat pełnika leżał na poduszce. Był oczywiście zwiędnięty.

Jak długo zajęło ci pościelenie łóżka? Rankami zamyślona prasowałaś koronkowe brzegi kołdry z zawstydzeniem, które było jednak tylko pozerstwem; poruszona powtarzałaś, że ojeju, znowu trzeba zabrać się za pranie pościeli; takim przejętym tonem, ohyda. Próbowałam przyuczyć cię do prawdziwej pracy, do sprawdzania krowich wymion, mycia podłóg, gotowania kleiku, ale było to beznadziejne. Wyglądałaś przez okno, wertowałaś gazety, otwierałaś drzwi szafy i po chwili zamykałaś, chodziłaś ze ścierką w ręce, niby ścierając kurze. Na pewno było to prostsze życie niż obsługa klientów w sklepie. Potem we wsi mieli czelność mówić, jak zręcznie zajęłaś miejsce w cichym domu Viljamiego. To ja je zajęłam! Gdybyś się nie pojawiła, Viljami żyłby sobie spokojnie w domu. Wojna by nas w żaden sposób nie dotknęła. Jedynego mieszkańca małego gospodarstwa nie powoływano w pierwszym rzucie, nawet nie w następnym. Ale kiedy ty się pojawiłaś, stało się jasne, że wkrótce przyjdzie kolej na Viljamiego.

SISKO (s. 135–140)

Fotografka każe rozluźnić podbródek, ale tego nie robię. Opuszczam trochę ramiona, patrzę na zewnątrz tak jak powiedziała, podnoszę wzrok ku dachowi domu naprzeciwko. Prosi, bym obróciła głowę, patrzyła prosto w lewą stronę. Jest młodą kobietą ubraną w dżinsy, z włosami związanymi na szyi, nie ma nawet pomalowanych rzęs, uścisk jej ręki jest suchy i mocny. Nie obracam głowy w lewo. Mój prawy policzek jest gorszy i nie chcę go na zdjęciach. Chcę piękniejsze oko i tę stronę, na której włosy lepiej się układają, chodzi przecież o moje własne zdjęcie. Mam prawo zdecydować, jak będą mnie widzieć na stronach gazety i jeśli chcę, żeby coś pozostało zakryte, w tym wieku i w tej sytuacji powinno się na to pozwolić.

Tak uzgodniliśmy z redaktorem. Poznał już prawie całą historię, a teraz zaglądał zza pleców fotografki. Trzeci raz się spotykamy. Wykonuje swoją pracę dokładnie. Widać to po zadawanych pytaniach. Mówiłam dużo, a myślałam jeszcze więcej. Chciał zobaczyć stare zdjęcia i znalazłam je dla niego. Ja nic nie gubię, wiedziałam dobrze, gdzie są. Na górnej półce w szafie, za zapasowymi kołdrami, w pudełku. Weszłam na taboret, przesunęłam kołdry i z łatwością dosięgłam.

Nie otwierałam tego pudełka od dawna. Były ku temu powody. Uważałam, że takie pudełka lepiej trzymać zamknięte; tak się właśnie stało, że kiedy uchyliłam pokrywkę, na zewnątrz wytoczyły się wspomnienia i słowa. Nie potrafię tego inaczej wytłumaczyć, ale w jakiś sposób wszystko to, o czym chciałam zapomnieć, wydawało się teraz ważne pamiętania. Tak przecież powiadają, że człowiek istnieje dopóty, dopóki się o nim myśli. Może dlatego mówię dziennikarzowi wszystko to, o czym początkowo nie zamierzałam.

Na szczęście nie pozbyłam się pudełka ze zdjęciami, mimo że prawie się tak stało podczas jednej z przeprowadzek. Gdy usiadłam przy toaletce i wzięłam do ręki pierwsze zdjęcie z góry, w oczach poczułam coś dziwnego. Jednocześnie chciałam patrzeć i pamiętać, ale chyba wiedziałam, że może to przerwać tamę. Człowiek jest taki, że jednocześnie zawsze żywe jest w nim, to co dawne i obecne; mimo że długo udawało mi się wypełniać szczeliny tak, by nic nie wypłynęło na zewnątrz.

Po wywiadzie przeglądałam zdjęcia wiele razy. Z jednej fotografii może wyłonić się jakiś moment sprzed lat albo przynajmniej zrozumienie własnej postawy, światło w pokoju, myśl o tym, jakie było życie i jak czułam się sama ze sobą. Wydaje mi się, że lepiej trzymają się mnie wspomnienia o uczuciach. Nawet po dziesiątkach lat łatwo jest wrócić myślami do pełnych udręki chwil, nawet jeśli nie zostały po nich zdjęcia i właśnie o nich nie chciałabym myśleć.

Pozostałe wspomnienia są cały czas wyraźne. Mogę prawie usłyszeć albo wyobrazić sobie głos; to, jak ty, moja siostro, śpiewasz w ogóle się nie przejmując, że krytykują twój słuch muzyczny albo jak tylko się śmiejesz, kiedy razem z Elmą każemy Ci przestać. Na zdjęciach nie widać, jak się poruszasz, Lempi, jak szybko kręci się twoja głowa albo w jakim rytmie tańczysz, schodząc po schodach do piwnicy, żeby odmierzyć w spiżarni mąki dla klientów. Moja siostra – odważna i piękna. Moja starsza siostra – zwariowana i wymagająca opieki.

Pamiętam też, jak siedziałam nad brzegiem jeziora i żałowałam, że cię podpuszczałam; rzecz jasna wiedziałam, że można namówić cię do czegokolwiek, jeśli tylko wypowie się te słowa, że się nie odważysz – i od razu płynęłaś na środek rzeki, nurkowałaś na dno po kamień. Ja zostałam na pomoście, ale czułam w ustach smak wody rzecznej, cierpkiej ze strachu, czułam pod palcami wodorosty i szlam, to jak lekkość staje się ciężarem, kiedy ręka unosi kamień nad powierzchnię wody.

Nie odważysz się – i idziesz bez pozwolenia na dół do sklepu po cukier. Twoje ręce, które dotykają moich ust, są ciepłe, kiedy chrupiemy na zmianę okruszki. Nie odważysz się – i skaczesz z okna izby na strychu na najgrubszą gałąź podwórkowej brzozy. W nogach mam dreszcze.

Dziwnie się czuję, kiedy patrzę na stare zdjęcia. Jak bardzo jesteśmy, Lempi, teraz do siebie podobne. Wtedy się tak nie wydawało. Zawsze protestowałyśmy, kiedy kogoś dziwił nasz jednakowy wygląd. Początkowo byłam kruchsza, ale później i ja nabrałam puszystości; moja twarz nosi dużo podobieństwa do twojej, tak mówił też mój mąż. Wtedy, kiedy jeszcze rozmawialiśmy o tamtych czasach.

Na zdjęciach nie widać, że twoje włosy były dużo grubsze od moich. Moje palce pamiętają, jak zaplatałam je w cudowną koronę na twojej głowie, owijałam ją nimi tak, że szyja pozostała odkryta. Kiedy próbowałaś zrobić to samo z moimi włosami, nic z tego nie wychodziło. Pasma wysmykiwały się, kosmyki były zbyt gładkie. Nawet gdy zamoczyłaś wszystkie pukle i przypięłaś je setką spinek, i tak wyślizgnęły się po wyschnięciu. Później zrobiłam trwałą i chodziłam na stylizację raz w tygodniu.

Na jednym zdjęciu siedzisz na podwórzu z tyłu domu. Za tobą widać drabinę, obok jest rozłożysty rabarbar. Masz zdezorientowany wyraz twarzy, tak jakby tata zaskoczył cię aparatem fotograficznym. Nie pamiętam spódnicy ze zdjęcia, nie potrafię też przypasować go do żadnego konkretnego lata, z drugiej strony nie ma też napisanego roku. Mylące jest to, że na przodzie bluzki jest mała przypinka, bardzo więc możliwe, że to ja jestem na fotografii.

Mieszkałam sama w pokoju na strychu cały rok odkąd wyjechałaś do Pursuoi, a o wszystkim nie można napisać. Po prawdzie o wielu rzeczach nie można. Miałyśmy łóżka pod skosami, każda po swojej stronie i zawsze twierdziłaś, że podstępem dostałam ciemniejszą stronę. Latem słońce zaczynało świecić Ci w oczy o czwartej i narzekałaś, jak trudno jest spać. Miałyśmy łóżka ze zdobionym wezgłowiem, identyczne, z bejcowanej brzozy zamówione z fabryki mebli oraz pościel ozdobioną koronkami z Raumy. Zrobiła je siostra mamy, a tak wspaniałych koronek nie miał nikt w całej wsi, ani nie było tak cudownych dziewcząt jak my dwie, a zwłaszcza ty, Lempi.

Rzecz jasna wiedziałyśmy, że trochę się z nas podśmiewywano. Nie przeszkadzało to nam. Zostałyśmy tak wychowane, że nie przejmowałyśmy się złośliwymi językami czy demotywującymi słowami. Nasze ubrania zamawiano w Helsinkach albo też szyto u krawcowej zgodnie z najnowszymi wzorami, włosy zaplatałyśmy w sposób nauczony z czasopism. Chodziłyśmy, trzymając się pod ramię do liceum i byłam w wielu kwestiach rozsądniejsza i bardziej odpowiedzialna, mimo że jedenaście minut młodsza. Tata wpajał mi, że na nas czeka coś innego niż to tutaj, że nie możemy zostać na wsi, lecz musimy uczęszczać do szkół, zdobyć własny zawód, ty także, mimo wszystko, on pokryje koszty, sam będzie zajmował się sklepem, zatrudni pomocników. Jednak nie bardzo nam się to udało, zwłaszcza tobie.

Starałam się chronić cię przed trudnościami tak długo, jak mogłam. Pamiętam, jak siedziałyśmy w kuchni, a Elma obierała ziemniaki. Machałaś nogami, skoczyłaś spojrzeć przez okno, nogi krzesła zaskrzypiały o podłogę i nie byłaś w stanie się w ogóle skupić. Następnego dnia miał być sprawdzian. Starałam się wymóc na tobie naukę, ale śmiałaś się tylko, znowu kazałaś mi opowiedzieć o najważniejszych kwestiach rano w drodze do szkoły, na pewno zapamiętasz tyle, ile wystarczy do zdania, i tak też było. Taka byłaś, zupełnie inna niż ja. I owszem, mówiono o nas: że co to za dziwy: bliźniaczki! Już przy narodzinach przypadła mi rola grzeczniej dziewczynki i mniej spektakularne imię; nigdy nie przerosłam samej siebie ani nie zmieściłam się w twoim wizerunku.

Ciągle słyszę głos Elmy, ten karcący ton, kiedy cię strofowała. Nie było niczym niezwykłym, że twoje ubrania zwisały nieporządnie, a włosy były rozczochrane. Próbowałam wygładzać i czesać, cerować i przeczesywać. Robiłam właściwie wszystko, co w mojej mocy. Wzięłam też na siebie to okno w piwnicy, bo wiedziałam, że tata łatwiej mi wybaczy.

Bez mojej pomocy nigdy nie ukończyłabyś liceum. Wszyscy o tym wiedzieli. W jakiś sposób profesorowie w liceum brali nas za jedność, widzieli, że nie ma jednej bez drugiej. Patrząc na zdjęcia można zrozumieć, że nauczyciele mieli problemy z rozróżnieniem nas. A my ich nie wyprowadzałyśmy z błędu, byłyśmy różne i takie same, każda z nas reagowała też na imię tej drugiej, a czasem ja dopowiadałam twoje myśli, a ty moje zdania. Później nie miałam już nikogo, komu mogłabym zawierzyć. Byłaś dopełnieniem mnie, drugą połową, a takiej zawiązanej w macicy więzi nie przerwie ani śmierć, ani nawet trwająca dziesięciolecia rozłąka. Kiedy myślę o dwóch zaczątkach człowieka dotykających się i słuchających się w ciemności, podążających w swoim kierunku, serce przy sercu – oczywiście, że dla mnie będziesz zawsze istnieć. Utrata ciebie wywarła wpływ na całe moje życie.

1. Aarre – fińskie imię męskie, oznacza również *skarb* [↑](#footnote-ref-2)